

PIERWSZE 48 GODZIN
BĘDZIE DECYDUJĄCE...

AKTA NIKKI BOYD

ZAGINIONA
LISA HARRIS

Tytuł oryginału:

Missing. The Nikki Boyd Files

Autor:

Lisa Harris

Tłumaczenie z języka angielskiego:

Martyna Żurawska

Redakcja:

Lidia Miś-Nowak

Korekta:

Natalia Lechoszest

Skład i projekt okładki:

Alicja Malinka

Zdjęcia na okładce

© Pexels 462358, 428327

ISBN 978-83-65843-19-7

© 2016 by Lisa Harris by Revell, a division of Baker Publishing Group, U.S.A.

© 2018 for the Polish edition by Dreams Wydawnictwo

Dreams Wydawnictwo Lidia Miś-Nowak

ul. Unii Lubelskiej 6A, 35-310 Rzeszów

www.dreamswydawnictwo.pl

Druk: drukarnia Skleniarz

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część tej publikacji nie może być reprodukowana, przechowywana jako źródło danych, przekazywana w jakiegokolwiek mechanicznej, elektronicznej lub innej formie zapisu bez pisemnej zgody wydawcy.

PIERWSZE 48 GODZIN
BĘDZIE DECYDUJĄCE...

AKTA NIKKI BOYD
ZAGINIONA
LISA HARRIS

Tłumaczenie **Martyna Żurawska**

1

Godzina 8.25

Przedmieścia Nashville

Nikki Boyd wysliznęła się ze swojego białego mini coopera w momencie, kiedy z jednopiętrowego domu na spokojnych przedmieściach Nashville wynoszono dwa worki ze zwłokami. Zebrało jej się na mdłości. Nawet po dziewięciu latach służby nie mogłaby jeszcze z czystym sumieniem stwierdzić, że uodporniła się na emocjonalny aspekt wykonywanej pracy. Osobiste odcięcie się od widywanych zdarzeń wydawało się jej niemożliwością. Dręczyła ją każda sprawa, której nie umiała rozwikłać. Każde zło, którego nie potrafiła naprawić.

Zostawiwszy takie rozmyślania na później, ruszyła w kierunku grupy policjantów stojących w towarzystwie kornera na skrawku terenu ogrodzonym żółtą taśmą. Ich głosy wypełniły senną, otoczoną drzewami ulicę. Kolega Nikki, Jack Spencer, kołysał się na krawężniku, w szarej kurtce i białej koszuli, do której zawiązał modny krawat ze wzorem paisley.

– Dzień dobry – powiedziała, trzymając w ręku pudełko z jedzeniem na wynos, przywiezione wprost z restauracji

prowadzonej przez jej rodziców. – Jadłyśmy z mamą i bratową śniadanie, gdy dostałam telefon. Pomyślałam, że chcesz spróbować bułeczek cynamonowych domowej roboty w ramach świętowania twojego pierwszego dnia w pracy po urlopie.

Pięć tygodni temu Jack został postrzelony przez szaleńca, który wziął ich oboje w charakterze zakładników i omal nie pozbawił życia.

– Nawet sobie nie wyobrażasz, jaki jestem szczęśliwy, że wreszcie wróciłem – powiedział. – Ale następnym razem przypomnij mi, że powinienem zrobić unik, kiedy ktoś do mnie strzela. – Roześmiał się, sięgnął po pudełko i położył je na tylnym siedzeniu swojego samochodu. Zatrzasnął z hukiem drzwiczki. – Uwielbiam cynamonowe bułeczki twojej mamy.

– Wiem.

– Jak tam bratanica?

Nikki uśmiechnęła się na to pytanie.

– Jutro skończy pięć tygodni. Mały, słodki aniołek.

Ruszyła do domu znajdującego się obok, ale nagle przystanąła, widząc czerwone ślady na jego nadgarstkach oraz kredowobiałą twarz. Uniósłszy nieco rękaw kurtki kolegi, odkryła brzydkie plamy na skórze.

– Co ci się, do diaska, stało?

Zmarszczył brwi i odsunął się nieco, aby poprawić rękaw.

– Nic.

– Nic? Kpisz sobie ze mnie? – zapytała. – Wygląda koszmar.

– Siedziałem właśnie na wizycie u alergologa, kiedy dostaliśmy wezwanie.

Nikki zacisnęła usta, żeby się nie uśmiechnąć. Na dość wczesnym etapie tej znajomości odkryła, że Jack nie tylko przyciągał jak magnes wszelkiej maści insekty, ale także zdradza oznaki hipochondrii.

– To nie jest śmieszne – oświadczył, kierując się na miejsce zbrodni.

– Nie twierdzę, że to śmieszne. Zastanawiam się po prostu, w jakim celu znowu wykonywałaś testy. Przecież niedawno je robiłaś.

– Wcześniejsze badania okazały się... bezowocne.

Nikki zrównała z nim krok i czekała na dalszy ciąg wyurzeń. Ponieważ nie nastąpił, postanowiła zmienić temat.

– Wiesz może, z jakiego powodu angażuje się nas w sprawę o podwójne morderstwo?

Takie rzeczy to domena kryminalnych. Oni przeważnie się w to nie miesza.

– Masz tyle samo informacji co ja – oznajmił, podczas gdy w kieszeni zaczęła mu dzwonić komórka. Wyjął ją, sprawdził nazwisko na wyświetlaczu i schował telefon z powrotem.

– A co z Gwen? – zapytała.

– Szef kazał się jej rozejrzeć po okolicy. Dołączymy do niej, kiedy skończymy tutaj. – Jack pokazał odznakę jednemu z mężczyzn. – Chcemy się widzieć z sierżantem Dillardem.

Funkcjonariusz pokiwał głową.

– Czeka na was. Stoi przy drzwiach frontowych i rozmawia z koronerem.

– Dzięki.

Sierżant Dillard przerwał prowadzoną rozmowę, kiedy zobaczył, że się zbliżają. Był to starszy już mężczyzna, nieco niższy od Jacka, stojący w towarzystwie niskiego grubasa.

Uśmiechnął się do nich przyjaźnie i wyciągnął rękę na powitanie.

– Jesteście z oddziału do spraw zaginięć?

– Tak. Mieliśmy się z panem zobaczyć, ale... – Jej uwagę przykuły światła vana koronera, który właśnie odjeżdżał, zabrawszy ze sobą zwłoki. – Nadal nie mam pewności, dlaczego tu jesteśmy.

– Kazałem was wezwać, bo zastałem tu dwa ciała i dwie osoby zaginione. Ten dom należy do Maca i Lucy Hudsonów, ale to nie ich wyniesiono w plastikowych workach.

Jack zmarszczył brwi.

– A więc kogo?

– Ciał na razie nie zidentyfikowano, więc śmiało możecie się bawić w zgadywanie. Od dwóch godzin badamy miejsce zbrodni, a mój zespół próbuje ustalić, co się stało. Zapraszam ze mną, sami zobaczycie.

Nikki pośpiesznie włożyła podane jej rękawice i foliowe obuwie, a potem weszła za Jackiem do rozbebeszonego salonu. Zaparło jej dech. Pomieszczenie wypełniał odór śmierci. Wszędzie widziała żółte znaczniki, poustawiane dla fragmentarycznego chociaż odtworzenia sytuacji, jaka miała miejsce w tym domu. Technicy badali fragmenty kul i pobierali próbki cieczy. Krew spływała na drewnianą podłogę i zdołała już zabarwić dywan. Obecna była także na przeciwległej ścianie, rujnując jej przyjemny kremowy beż.

Przeszły ją ciarki. Takie sceny nie powinny się rozgrywać na spokojnych przedmieściach.

Ale czasem się rozgrywały.

– Jak już pewnie odgadliście – odezwał się sierżant – obaj mężczyźni zmarli na skutek ran postrzałowych.

Nikki rzuciła okiem na resztę pokoju, która również okazała się całkowicie zdemolowana.

– Domyśla się pan, kiedy padły strzały?

– Oba ciała nosiły oznaki zeszytywnienia pośmiertnego – odparł. – Koroner orzekł, że zgon musiał nastąpić wczoraj wieczorem, ale ostateczną odpowiedź dostaniemy dopiero po sekcji.

– Wczoraj? – Nikki zerknęła na Jacka, a potem znów przeniosła wzrok na sierżanta. – Co najmniej pięć strzałów padło na cichych przedmieściach, a policja pojawiła się tu dopiero teraz? Nie mówicie mi, że nikt nic nie słyszał.

– Mnie też to dziwi. Ze wstępnych ustaleń wynika, że w grę wchodziły przynajmniej trzy sztuki broni, łącznie z tą należącą do gospodarza, Maca Hudsona.

– A więc pan Hudson stanął we własnej obronie? – zapytał Jack.

– Tak myślę. Według znalezionej przez nas dokumentacji posiadał dwa pistolety, a któryś z sąsiadów zeznał, że sporo czasu spędza na strzelnicy.

– Co zatem pan o tym sądzi? Właściciel domu strzela do włamywaczy, zabija ich, a potem? Wpada w panikę i ucieka?

– To jedna z naszych teorii – potwierdził sierżant. – Ale wezwaliśmy was z innego powodu. O zajściu doniósł anonimowy informator, dzwoniąc pod sto dwanaście. Po paru godzinach został zidentyfikowany jako Mac Hudson.

– Czemu to tak długo trwało? – spytała Nikki.

– Połączenie wykonano z telefonu na kartę – odparł sierżant – i musiał się znajdować wewnątrz domu. Operator nie mógł go namierzyć.

Wyjął smartfona i odtworzył plik z nagraniem.

– *Sto dwanaście. Słucham.*
– *Pomocy! Oni chcą mnie zabić.*
– *Gdzie się Pan znajduje, sir? Sir, muszę wiedzieć, gdzie pan jest, żeby wysłać pomoc.*

– *Moja żona... Lucy... proszę... musicie ją znaleźć...*

W jego głosie pobrzmiwała panika. W tle słychać było odgłosy walki. A potem już nic.

– Czyli żona została porwana? – spytała Nikki.

– To by sugerowało, że porywaczy było trzech – dodał Jack.

– Zgadza się, ale to już wszystko, co mamy – powiedział sierżant. – Plus informacja, że dzwonił z komórki, a nie z telefonu stacjonarnego. To też jest dziwne.

– Czy pozostała część domu wygląda tak jak salon? – spytała Nikki.

Dillard skinął głową.

– W zdecydowanej większości tak.

– Typowy włamywacz działa według pewnego klucza: najpierw sypialnia, potem łazienka i salon. Sprint w poszukiwaniu elektroniki i kosztowności – rzekł Jack. – Drzwi otwiera w minutę, a ucieka po dziesięciu. Ale w tym wypadku pomieszczenie jest zdewastowane i nikt bynajmniej nie zawracał sobie głowy zacieraniem śladów.

– Szukali czegoś konkretnego – oświadczyła Nikki.

Analizowała informacje otrzymane od sierżanta. Co mogło mieć dla tych ludzi aż taką wartość, że szukali tego z narażeniem życia?

– Coś tu nadal nie gra – oznajmiła. – Jeżeli przyjmiemy teorię, że właściciel zabił napastników i uciekł, od razu nasuwa się pytanie: dlaczego uciekł? Posiadając legalnie dwie

sztuki broni, powinien wiedzieć, że ma prawo jej użyć w uzasadnionym wypadku. Jeśli chodziło o zwykłe włamanie na tle rabunkowym, jak najbardziej mógł się bronić.

– A skoro uciekł, to gdzie jest teraz? – spytał Jack. – I o co mu chodziło, kiedy błagał, żebyśmy ją znaleźli?

– Mam nadzieję, że pomożecie nam poszukać odpowiedzi na te pytania – powiedział sierżant Dillard.

– Co pan wie na temat Hudsonów? – zapytała Nikki.

– Moi ludzie przesłuchują sąsiadów. Na razie ustaliliśmy kilka rzeczy. Koło ósmej szef Lucy powiedział nam, że nie pojawiła się dziś w pracy, co jest do niej zupełnie niepodobne. To samo dotyczy jej męża. Nie pokazał się w biurze.

– Co jeszcze pan o nich wie? – drążyła Nikki. W przypadku zaginięcia czas odgrywał kluczową rolę. Musieli się uporać z podstawowymi faktami najszybciej, jak się da.

Sierżant otworzył notatnik.

– Profil, który nakreśliliśmy, jest na razie mocno szkicowy. Nie mają dzieci. Żadnej rodziny w pobliżu. Ludzie ich lubili, choć sprawiali wrażenie nieco skrytych. Najbliższa sąsiadka zeznała, że Mac Hudson to naukowiec pracujący dla Byrne Laboratories. Lucy jest przedszkolanką niedaleko stąd, wykonuje ten zawód od pięciu czy sześciu lat.

– I nikt z sąsiadów nic nie słyszał? – ponownie zdziwiła się Nikki.

– Przynajmniej dwie osoby są już na emeryturze i wyjechały na wakacje. W ciągu ostatnich dni panował skwar, co oznacza, że ludzie pozamykali okna i włączyli klimatyzację.

Wzięła do ręki fotografię ślubną stojącą na kominku. Wyglądali na szczęśliwych. Zadowolonych. Lucy uśmiechała się,

ściskając rękę męża – promieniejąca żona o hebanowej cerze, długich, prostych włosach i w pięknej białej sukni.

Nikki odstawiła zdjęcie na miejsce i omiotła wzrokiem resztę pokoju. Poduszki na kanapie, koloru bliżej nieokreślonego, zostały rozprute. Fragmenty stolika kawowego wały się po dywanie, zaś haftowany kilim – dumnie eksponujący napis „Szczęśliwi po wsze czasy” – spadł ze ściany na podłogę. Szklana ramka rozbiła się w drobny mak.

Coś w tym bajkowym życiu ewidentnie poszło nie tak.

– A co z samochodami? – zapytał Jack.

– Auto Maca nadal stoi w garażu. Wóz Lucy zniknął.

– A kto dzisiaj zadzwonił pod sto dwanaście? – spytała Nikki.

– Sąsiadka zobaczyła, jak ich psy pałętają się po trawniku, i zdała sobie sprawę, że nikogo nie ma w domu. Wyszła na podwórko i odprowadziła psy z powrotem, używając zapasowego klucza, jaki Hudsonowie zostawili jej kiedyś na wszelki wypadek. Wtedy odkryła zwłoki.

– Chciałabym zobaczyć pozostałą część domu – powiedziała Nikki. – A następnie możemy porozmawiać z tą sąsiadką.

Przeszli do sypialni. Tutaj też panował skrajny nieład. W łazience również, chociaż kosmetyki i przybory toaletowe wciąż stały nietknięte na półkach i umywalce. Jeśli ktoś z nich uciekło, nie zdążyło nic ze sobą zabrać.

W kolejnym pokoju urządzone biuro. Sprawiał wrażenie jeszcze bardziej rozkopanego niż sypialnia. Podłoga była zawalona teczkami, książkami i kartkami leżącymi luzem. Pośrodku tego wszystkiego stał zepsuty laptop.

– Ostatnie pomieszczenie miało być pokojem dziecięcym,

ale go nie wykończono – rzekł sierżant, idąc przed nimi. – Wygląda na nietknięte.

Pokój był pusty, jeśli nie liczyć stosu ubrań, kołyski pokrytej koronką i kilku dziecięcych kocyków.

– Czy Lucy jest w ciąży? – zapytała Nikki.

– Nawet jeśli tak, nikt o tym nie wspomniał – odparł sierżant. – Kiedy technicy skończą przegląd domu, pójdziemy najbardziej wiarygodnym tropem.

– Jasne – potwierdziła Nikki. – Jak się nazywa ta sąsiadka, która wezwała policję?

Sierżant zajrzał do notatek.

– Colleen Jeffers. Mieszka tuż obok. Jest dość roztrzęsiona, co zrozumiałe, zważywszy na okoliczność, że to ona odkryła zwłoki. Według jej słów, ona i pani Hudson się przyjaźnią. Kiedy ją ostatnio widziałem, stała na werandzie przed swoim domem.

– Panie sierżancie?

Głos dochodził z sąsiedniego pokoju.

– Muszę iść – powiedział, kiwając im głową. – Będziemy w kontakcie.

Kiedy wychodzili, Jack ponownie zerknął na telefon, a następnie szybko go schował.

– Jeśli chcesz z kimś porozmawiać na osobności... – zaczęła Nikki.

– Nie, w porządku.

– Czy coś mnie ominęło? – Zatrzymali się na werandzie, zdjęli rękawice i obuwie, po czym oddali je jednemu z funkcjonariuszy. – Twój telefon dzwoni co pięć minut.

– To nic ważnego – odpowiedział.

– Spotykasz się z kimś? – zapytała.

Jack zmarszczył brwi.

– Nic takiego nie powiedziałem.

– Nie musiałeś. Widać to po tobie. – Nikki posłała mu szeroki uśmiech, gdy zbliżali się do domu sąsiadki. O dziewiątej rano było już gorąco. Zapowiadał się kolejny upalny, wilgotny dzień.

– No, dobra. Parę tygodni temu poszedłem do innego alergologa, płci żeńskiej – powiedział Jack, zrównując z nią krok. – Potem wyskoczyliśmy gdzieś kilka razy. Koniec opowieści.

– To dlatego chciałeś ponownie przeprowadzić badania. Hmm... – Spojrzała na niego z ukosa. – Czekam teraz na jakieś „ale”.

– Jeszcze nie wiem. Jest piękna. Zachwycająca. Ale jednocześnie trochę nieporadna. Oczekiwałyby pewnie, że pojawię się na każde skinienie. – Jack poprawił krawat. – Wracając do sprawy, co o tym myślisz?

– Zmieniasz temat.

– Żebyś wiedziała.

Telefon Nikki nagle się odezwał. Dzwoniła Gwen. Nikki odebrała, po czym przełączyła komórkę na tryb głośnomówiący.

– Carter wtajemniczył mnie w kulisy dochodzenia. Usiłowałam namierzyć telefony Hudsonów. W przypadku męża próba się powiodła – opowiadała Gwen.

– I gdzie on jest?

– Na przystani leżącej jakieś piętnaście minut drogi od was. Royal Harbor. Zaraz prześlę wam adres.

– Nie trzeba – oświadczyła Nikki. – Wiem, gdzie to jest.

Dokładnie siedemnaście minut później Jack zatrzymał

samochód na parkingu przy przystani, Nikki zaś ponownie połączyła się z Gwen.

– Powiedz mi, czego mamy szukać. Jest tutaj około dwustu łodzi, restauracja...

– Chwileczkę. Macie iść w lewo, do końca basenu portowego. Naprowadzę was tak blisko, jak to możliwe.

Nikki pośpieszyła we wskazanym przez koleżankę kierunku, Jack truchtał tuż za nią. Podczas weekendów przystań roiła się od ludzi, ale w środku tygodnia było tu cicho i spokojnie. Minęli sporo łodzi, przede wszystkim niewielkich żaglówek, ale także kilka jachtów.

Zatrzymała się i podała Gwen ich aktualne położenie.

– Jeszcze jakieś sześćdziesiąt metrów. Na końcu basenu.

Nikki szła dalej, w końcu zatrzymała się przed pięćdziesięciometrową łodzią.

– Czekaj, moment. Jesteś pewna? To nie może być tutaj.

– Co masz na myśli? – zapytał Jack. – Rozpoznajesz tę łódź?

– Tak. – Nikki ogarnęło lekkie przerażenie. – To *Izabela*.

– To musi być tam. Łódkę zarejestrowano na nazwisko... Tylera Granta.

Nikki została ostatecznie zbita z pantałyku.

– Tak, zgadza się. – Zalały ją wspomnienia o Tylerze i jej najlepszej przyjaciółce, Katie.

Gwen się nie odzywała. Twarz Jacka wyrażała najpierw szok, później zatroskanie.

– Tyler zamierzał sprzedać tę łódź – powiedziała Nikki – i z tego, co wiem, nie wchodził na jej pokład od czasu śmierci Katie. W każdym razie jesteśmy na miejscu. Odzwonię za chwilę.

Zasłoniła ręką oczy i wdychała słodkawy zapach jeziora. Tyler odziedziczył łódkę po ojcu. Zanim Katie zmarła, spędzali tutaj każdą wolną chwilę, często zapraszając ją dla towarzystwa. Przycinanie więzów łączących cię z kimś, kogo kochasz, nigdy nie jest proste, nawet jeśli ten ktoś umarł. Dlatego sprzedaż łodzi stanowiła dla Tylera spore wyzwanie.

Cała trójka – Tyler, Katie i ich syn Liam – poprzedniej wiosny pojechała popływać. Wszystko wydawało się idealne. Tyler wrócił do domu z Bliskiego Wschodu i obiecał Katie, że nie weźmie już udziału w kolejnej misji. Oczekiwali narodzin drugiego dziecka, a Liam był wniebowzięty, kiedy dowiedział się, że będzie miał brata. Jeszcze nie wybrali dla niego imienia. Pozostało im niemal pięć miesięcy na podjęcie decyzji.

Tak przynajmniej myśleli.

Katie źle się czuła w tamtym okresie. Męczyły ją mdłości. Męczyło ją zmęczenie. Tyler pomyślał, że dzień na jeziorze świetnie jej zrobi. Do dzisiaj nie pozbył się tak do końca poczucia winy z powodu tej decyzji. Chciał ją chronić, tymczasem nie potrafił zapobiec jej śmierci. Pośliznęła się, uderzyła o coś głową i wpadła do wody. Zanim Tyler zdołał ją wyłowić, już nie żyła.

– Nikki? – Głos Jacka przywrócił ją do rzeczywistości. – Jaki jest związek między Tylerem a naszą zaginioną parą?

Otworzyła oczy i potrząsnęła głową.

– Ja nie znam żadnego.

To było kompletnie bez sensu. Czego Hudsonowie mieliby szukać na łodzi Tylera? Odkładając pytania na później, weszła wraz z Jackiem na pokład.

Zbiegła do kabiny, rozpoznając każdy detal znajomego pokoju. Michael Grant nie szczędził wydatków, urządzając łódź dziesięć lat temu. Pragnął widocznie przekazać ją kiedyś synowi w znakomitym stanie. Wiśniowe szafki, skórzane obicia, telewizor plazmowy. Jednak żadna z tych rzeczy się teraz dla Nikki nie liczyła.

Już drugi raz w ciągu tego dnia poczuła zapach śmierci. Umysł starał się pojąć to, co widziały oczy. Krew spływała na dywan. Tyler Grant ciągnął po podłodze ciało martwego mężczyzny.